

# GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

50 (708)

NIEDZIELA 16 grudnia 1973

ROK XV

## HELDER CAMARA

Jedni nazywają go prorokiem, inni — biskupem podburzającym lud, jeszcze inni — chorążym krajów Trzeciego Świata. Z określeń, jakie otrzymał można by ułożyć długą listę. Obok najbardziej pochlebnych znalazłyby się również i obraźliwe.

Kim jest więc arcybiskup Camara?

Helder Pessoa Camara urodził się w Fortaleza (stan Ceara) 7.2.1909 r. Po wstąpieniu do seminarium duchownego w swym rodzinnym mieście, młody Helder zaraz okazał swój „niespokojny” charakter, krytykując zacofaną strukturę tej instytucji. Mimo to otrzymał święcenia kapłańskie 5.8.1931 r. Jego biskup polecił mu ożywić działalność Wyborczej Ligi Katolików. Wynik jego aktywności był nadszpodziewanie skuteczny: wszyscy kandydaci znajdujący się na listach wyborczych zostali członkami Ligi. Helder Camara wkrótce utwierdza swych przełożonych w przekonaniu, że jest bardzo zdolnym działaczem katolickim. W 1933 r. zostaje sekretarzem państwowej instytucji d/s wychowania, lecz po dwóch latach — wskutek nacisku gubernatora — opuszcza to stanowisko w swym rodzinnym mieście i obejmuje je w Rio de Janeiro.

Od najwcześniejszych lat, najwybitniejszą jego cechą była siła, jaką czerpał z Ewangelii. Dążąc do wprowadzenia do pracy wychowawczej wartości ewangelicznych, dokłada wszelkich starań, by zająć jeszcze wyżej. Wygrywa konkurs „techników wychowania”, co umożliwia mu wstąpienie do Krajowej Rady d/s wychowania. Aż do 1952 r. pełni równocześnie funkcję stałego doradcy Rady, dyrektora nauczania katolickiego i kapelana Akcji Katolickiej. W wigilię swej konsekracji biskupiej, 20.4.1952 r. — zostaje krajowym asystentem tejże organizacji.

Jako arcypasterz wielokrotnie swe wysiłki. Jest dosłownie człowiekiem rozrywany, nadmiernie obciążonym

obowiązkami, porywanym przez prąd dialogu i działalności publicznej, która jest jego żywiołem i którą zainicjował w swojej diecezji. Już w 1952 r. organizuje krajową konferencję biskupów brazylijskich (CNBB), obejmując w niej funkcję sekretarza, którą sprawuje do 1964 r. Kiedy na Kongresie Eucharystycznym w Rio w 1955 r. zostaje utworzoną Konferencja episkopatów Ameryki Łacińskiej (CELAM), otrzymuje w niej zaszczytny urząd wiceprzewodniczącego i piastuje go do 1963 r. Mimo to nie zaprzestaje swej działalności w Akcji Katolickiej. Organizuje Krucjatę św. Sebastiana oraz Bank Opatrzności, celem niesienia pomocy najbardziej potrzebującym.

Doświadczony wychowawca i biskup pełen inicjatywy, otrzymuje 2.3.1964 r. nominację na arcybiskupa Olinde i Recife. Było to w trzy tygodnie przed wybuchem rewolucji. W miesiąc później obejmuje swą diecezję.

Nie objął jej w sposób tradycyjny. Nie wprowadził się do pałacu biskupiego, ale zajął skromny domek obok starego kościółka. Właśnie na murze tej świątyni ktoś wyrył znamienity napis: „Brazylia. Kochaj ją lub opuść ją”. Arcybiskup Camara często wyjeżdża z Brazylii. Nie opuścił jej jednak i nie przestał kochać.

Jego archidiecezja jest terenem intensywnej pracy, spotkań i kontaktów międzyludzkich. W gruncie rzeczy można by powiedzieć, że arcybiskup Camara jest po prostu człowiekiem, biskupem i Brazylijczykiem, który Ewangelię i swych diecezjan potraktował poważnie. Jest on przede wszystkim praktykiem. Ale równocześnie tym, który budzi nadzieje i aspiracje. Chodzi mu bowiem o to, by miłość Boża realizowała się w ludziach. A prawdę tę stara się realizować w swoim życiu. Stąd płynie właśnie to jego zainteresowanie sprawami każdego człowieka. Arcybiskup Camara ma czas dla każdego, kto się

(Ciąg dalszy na str. 2)

Nazwisko arcybiskupa Helder Camary, kandydata do pokojowej Nagrody Nobla, znane jest w całym świecie. Od wielu lat jeździ on po różnych krajach, niepokoi sumienia, wzywa do braterstwa, do bezstronnej walki z nędzą i niesprawiedliwością.



(Dokończenie ze str. 1)

do niego zgłosi. Jest niezwykle otwarty i gościnny i każdego rozmówcę traktuje równie serdecznie.

Wielu ludzi znających go blisko mówi o nim jako o człowieku Bożym. Ale może nie wszyscy wiedzą, że wstaje o 4 rano i długo się modli. Jego modlitwa jest ściśle związana z życiem. Stanowi ona źródło i siłę jego działalności. Arcybiskup Camara codziennie pisze list, w którym wyjaśnia sens swojej modlitwy, swoich dążeń i wniosków tkwiących niezwykle mocno w jego głębokim kontakcie ze światem. Listy te wysyła do kilku, a czasem kilkudziesięciu przyjaciół. Kiedyś zachęcano go, by listy te opublikował. Arcybiskup jednak odmówił. Nie szuka rozgłosu i nie przywiązuje zbyt wielkiej wagi do tych swoich — jak twierdzi — „osobistych wypo-

wiedzi”. Jeżeli jego popularność stała się wręcz legendarna, to dlatego, że potrafi posługiwać się środkami społecznego przekazu i chyba również dlatego, że uważany jest za najlepszego współczesnego mówcę w Brazylii. Lecz są to dla niego tylko środki służące skutecznemu posłannictwu.

Wie, że nie jest osamotniony w swej walce z przemocą zinstytucjonalizowaną, którą nazywa „kolonializmem wewnętrznym”. Wie, że miliony ludzi dobrej woli na całym świecie solidaryzują się z jego apelami o pomoc dla krajów Trzeciego Świata, a zwłaszcza dla Ameryki Łacińskiej. Ale rozumieją go zwłaszcza chrześcijanie, ponieważ właśnie z Ewangelii czerpie arcybiskup Camara siłę inspiracyjną dla swej apostołskiej i patriotycznej działalności.

M.R.

Rozważanie Ewangeliczne

## Cóż mamy robić ?

Pytanie pełne trwogi a zarazem i dobrej woli. Stawiali je Chrzcicielowi ludzie przychodzący do niego po „chrzest nawrócenia na odpuszczenie grzechów”. Wachlarz słuchaczy był duży. Tłumy ludzi prostych i uczciwych. Celnicy, którymi wszyscy pogardzali, bo byli na usługach okupanta rzymskiego. Żołnierze rzymscy i ze straży Heroda. Wszyscy garnęli się do Jana Chrzciciela. Przyciągała ich postać tego niezwyklego człowieka. Urzekła jego słowo, niepokoiło, bo zapowiadało coś nowego: „nawróćcie się, bo blisko jest królestwo niebieskie” (Mt 3, 2).

Chrzciel o honory nie zabiega, zazwyczaj nie szuka. Był człowiekiem wolnym, nieposzukiwanym. Nic więc dziwnego, że garnęły się do niego tłumy po poradę, aby posiadać królestwo niebieskie.

„Cóż mamy czynić?” — pytały tłumy.

Wszystkim dawał jedną odpowiedź: „Kto ma dwie suknie, niech da temu, który nie ma; a kto ma żywność niech tak samo czyni”. Celnikom radzi, by nie okradali swych bliźnich, szczególnie biednych. Żołnierzom mówi, by nie byli gwałtownikami, przemocą nie stosowali wobec słabych i niewinnych.

Wobec słów Janowych problematyka teologiczna, debaty filozoficzne, spory społeczne i polityczne, cały ten bazar skom-

plikowanych formuł, sprowadzony jest do prostego, ale twardego pytania: czy jesteśmy zdolni dzielić się z drugimi? Bo tego żąda od nas Słowo Boże. Ono jest zawsze wymagające. Obnaża z wszelkiej iluzji.

„Żyje jest bowiem słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenika aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca” (Hbr 4, 12).

Nic nowego nie wymyślili „apostołowie” marksizmu. Sam Bóg domagał się i domaga się od swoich wiernych sprawiedliwego podziału: „Zarobku jakiegokolwiek człowieka, który by pracował u ciebie, nie zatrzymuj do jutra, wypłacaj natychmiast... Czym sam się brzydzisz, nie czyn nikomu... Udzielaj swego chleba głodnemu, a szat swoich udziel nagim” (Tob 4, 14-17).

Jan przypomina, aktualizuje Słowo Boże. Jest już czas, bo nadchodzi sama Miłość i Sprawiedliwość. Nie może Ją spotkać ten, który nie chce wyzwolenia z niewoli pychy i egoizmu. Posłannictwem Jana było przygotowanie ludzi na przyjęcie Boga, który z nami będzie dzielił nędzę i ubóstwo, cierpienie i śmierć człowieka. Ale dzieli się również bogactwem swych łask. A wszystko po to, by nędzy ludzkiej nadać sens prawdziwego, pełnego i wiecznego życia!

Tak dzieli się z nami Bóg! A my?...

Skutki naszego niezadowolenia i niepokojów zwalamy na innych. Myślimy że to drudzy powinni się zmienić. A przecież musimy rozpocząć od siebie. Tak czynili wielcy reformatorzy: apostoł Paweł, św. Franciszek, Karol de Foucauld, Gandhi, Marcin Luter King i inni. Zrozumieli że zło-grzech drzemie w każdym sercu człowieka. Dlatego też od siebie rozpoczęli. Chrystus wskazał nam to, co płami człowieka, a co pochodzi z jego wnętrza, z jego serca.

„Złe zamysły, rozpusta, kradzieże, zabójstwa, cudzołóstwo, chciwość, przewrotność, podstęp, bezwstyd, zazdrość, pycha i nierozwaga”

(Mk 7, 20-22).

„Cóż mamy czynić?” Trzeba być szczerym. Każdy z nas powinien przyłożyć „rozpalone żelazo” do zła, które tkwi w nas. Trzeba wypalić zło-grzech ogniem miłości Boga i człowieka. Reformować najpierw siebie! Zakontestować samego siebie! A mniej będzie niezadowolenia z innych. Rozglądać musimy się wokół nas. Popatrzeć oczyma Boga człowieka na innych ludzi. Wtedy lepiej zrozumiemy odpowiedź Jana Chrzciciela: „Kto ma dwie suknie, niech da jedną temu, który nie ma; a kto ma żywność, niech tak samo czyni”.

To jest prawdziwa rewolucja: zacząć od siebie! Rewolucja nie gwałtu, ale samokrytyki!

Dzielenie się dobrami materialnymi nie byłoby kompletne, gdyby nie było połączone z dzieleniem swego autorytetu. To będzie zapewne największa trudność. Słyszymy często takie wypowiedzi: „Cicho bądź! Nie pozwolę na to, by kwestionowano moje zdanie! Jeśli ci się nie podoba, to szukaj miejsca gdzie indziej!” Wypowiedzi te cechuje pycha, żądza panowania. A warto sobie przypomnieć kim był: jest Chrystus i co powiedział: „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyć, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mk 10, 45).

Zapatrzeni w siebie, zamknięci i niedostępni nie dokonamy dzieła nawrócenia. Jan Chrzciciel zapowiadał tłumom: „Idzie mocniejszy ode mnie... On was będzie chrzcił Duchem Świętym i ogniem”. Tym mocniejszym to Bóg, który stał się człowiekiem, Jezus Chrystus. On kroczy stale przed nami. Trzeba się wpatrzeć w Niego. „Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszałem”.

Roman Duda omi.



# Watykan a Polska

Kilka dni temu prasa przyniosła wiadomość o wznowieniu rozmów między Rządem Polski a Stolicą Apostolską. Rozmowy te mają rzekomo na celu unormowanie stosunków między Kościołem a Polskimi Władzami Państwowymi. Chodzi o nadanie tym stosunkom jakiś konkretnych ram prawnych. Ze strony polskiej w rozmowach brał udział Minister Spraw Zagranicznych Stefan Olszowski. W tym celu przybył do Rzymu. Z Papieżem odbył przeszło godzinną rozmowę. A potem jeszcze dłużej konferował z J.E. kardynałem Sekretarzem Stanu J. Villot i Sekretarzem d/s Publicznych Kościoła, J.E. A. Casaroli.

W czasie konferencji prasowej p. Olszowski oświadczył że Rządowi Polskie-

mu chodzi nie tylko o omówienie całokształtu stosunków z Kościołem, ale o „instytucjonalizację tych stosunków”. Innymi słowy chodzi o rodzaj konkordatu. Dlatego, po rozmowach, w imieniu Rządu Polskiego, zaprosił do Polski ks. bpa Casaroli, jako przedstawiciela Watykanu.

Tyle od strony zewnętrznej i bez wchodzenia w szczegóły. Jednak dla lepszego zrozumienia „podjętych rozmów” i tego co za nimi się kryje, trzeba koniecznie zajrzeć za kulisy i być realistą; trzeba te rozmowy oceniać na tle całokształtu stosunków jakie istnieją między krajami komunistycznymi a Watykanem. Jedyne państwo komunistyczne, które jako tako zdołało ułożyć swoje stosunki z Watykanem, to Jugosławia. Jednak komunizm w Jugosławii — jest **jugosłowiańskim komunizmem**. Dlatego zawarta ugoda z rządem Jugosławii nie może służyć jako punkt wyjścia do wniosków i porównań. Wystarczy spojrzeć na Węgry. Porozumienie zawarte w r. 1964 i odnowione w 1968 obejmuje zaledwie nominację kilku biskupów. Nie uregulowało niczego więcej.

Dalszym punktem, który stanowi jakby tło całej dyplomacji Watykanu z krajami o ustroju komunistycznym, względnie z krajami niechrześcijańskimi lub wrogimi chrześcijaństwu, jest troska o dobro Kościoła i żyjących tam wiernych. Dlatego, Watykan, z zasady utrzymuje dobre stosunki z wszystkimi krajami. Zawsze jest gotów do prowadzenia rozmów z wszystkimi którzy tego pragną i chce wierzyć w ich dobrą wolę. Nie znaczy to, że prowadząc rozmowy Watykan zanyma oczy na prześladowanie Kościoła katolickiego, czy jakiegokolwiek religii.

Niektórym się wydaje, inni jasno twierdzą że Watykan powinien z góry potępić pewne ustroje, rządy pewnych krajów i zerwać z nimi wszelkie stosunki. Czy jednak tego rodzaju postawa byłaby roztropna? Czy wysłałaby ona na korzyść Kościoła i religii w tychże krajach? Niezachwianie dobra wola ze strony Watykanu, stała gotowość do rozmów, nawet wtedy gdy niewielkie są widoki pozytywnych wyników, jest wielką zdobyczą. W ten sposób bowiem rządy wrogie nie mogą zarzucać Kościołowi, że ponosi winę za brak porozumienia. W ten sposób państwom wrogim Kościołowi utracą się wiele argumen-

tów, które mogłyby służyć za podstawę do nowych szykan i prześladowań.

Watykan zawsze jest gotów do rozmów i pertraktacji. Zawsze poważnie i na serio traktuje wszystkie inicjatywy mające na celu porozumienie z Kościołem. Jeżeli rozmowy nie dochodzą do skutku, jeżeli nieraz są zrywane, odpowiedzialność ponoszą ci, którzy w istocie nie szukają porozumienia z Kościołem, a tylko podporządkowania go władzom partyjnym.

Na tym tle trzeba również osadzać wiadomość o podjęciu rozmów między Polską a Watykanem. Podejmowano je już wiele razy i zawieszano. Najczęściej podejmowano je wtedy gdy pomoc Kościoła była potrzebna, a zawieszano, gdy potrzeba mijała. Tak było za czasów p. Gomułki i tak samo gdy jego miejsce zajął p. Gierek. Wtedy też pomoc Kościoła była potrzebna i wtedy wydawało się że może nareszcie stosunki się ułożyć. Gdy potrzeba minęła, rozmowy na nowo zawieszono i z zasadniczych zagadnień żadne nie znalazło rozwiązania. Czy obecna inicjatywa jest szczerą, czy też tylko dyktowana koniunktura chwilowej potrzeby? Trzeba odczekać i patrzeć, co z rozmów tych wyniknie.

Ks. Witold Kiedrowski.

## Modlitwa Powszechna na III niedzielę Adwentu (cykl C)

Zbliża się Boże Narodzenie, które przygotowujemy nie tylko przez modlitwę i tęskne wyczekiwanie, ale także przez ofiarną miłość.

1) Pan jest blisko! Aby rozproszył ciemności i ukazał wszystkim godność człowieka i jego przeznaczenia, błagajmy Pana.

2) Pan Jezus znalazł w Maryi godne mieszkanie; aby wszyscy chrześcijanie przygotowali serca na Jego przyjście, błagajmy Pana.

3) Pan odnowi przymierze z Bogiem; aby każda rodzina odnowiła się w wiernej miłości, błagajmy Pana.

4) Pan pragnie, aby swoi przyjęli Go sercem kochającym; aby nasza wspólnota podczas tej Mszy św. odpowiedziała na Jego wezwanie, błagajmy Pana.

5) Pan przynosi pociechę oczekującym Go; aby dał udział w szczęściu wszystkim naszym zmarłym, błagajmy Pana.

Boże, Ty wiesz, że chcemy przyjąć Chrystusa Zbawiciela w wierze i radości; umocnij pragnienie nasze i braci. Przez Chrystusa Pana naszego Amen.

### KURS FORMACYJNY MŁODZIEŻY

Pomyślne rezultaty kursów w ubiegłych latach oraz liczne życzenia druhen i druhów zachęciły i skłoniły zarządy Zw. do dalszego ich organizowania.

#### informacje dotyczące Kursu:

1) Kurs odbędzie się w Internacie św. Kazimierza w Vaudricourt (3 km od Béthune, Pas-de-Calais), od 26 - 31 grudnia 1973. Rozpoczęcie o godz. 17.00.

2) Opłata za kurs wynosi 50 F od każdego uczestnika za 5 dni pobytu.

3) Mogą się zgłaszać ci, którzy są zainteresowani pracą organizacyjną. Wiek minimum: 15 lat.

4) Każdy uczestnik zabiera ze sobą: przybory toaletowe, dwa prześcieradła lub spiwor, notes i pióro śpiewnik jedno zdjęcie osobiste dla kartoteki

5) Zgłoszenia prosimy kierować na adres: Redgosz Roman, 4/21, rue Camille-St-Saens, 59150 Wattrelos.

Ostateczny termin zgłoszeń upływa z dniem 22 grudnia 1973

6) Tym, którzy przyjadą z daleka na kurs, Centrala KSMP zapewni pomoc finansową. Koszta podróży zostaną zwrócone w 50%. Stacja kolejowa Béthune. Prosimy powiadomić Centrale KSMP w Vaudricourt o godzinie przyjazdu do Béthune w dniu 26 grudnia. Centrala wówczas będzie mogła przewidzieć transport uczestników ze stacji

7) Uwaga: Prosimy bardzo o zabranie ze sobą instrumentów.

Szczerze oddani, łączymy miłe i bardzo serdeczne pozdrowienia

Zarząd Związków KSMP m. i z we Francji i Ks. Dyrektor.

## SP. KAJETAN DZIERŻYKRAJ MORAWSKI

W Domu Polskim w Lailly-en-Val, w sam Dzień Zaduszny, po długiej chorobie znośzonej z cierpliwością i pogodą, zasnął w Panu śp. Kajetan Morawski. Liczne grono przyjaciół odprowadziło go na miejsce wiecznego spoczynku u boku swej zmarłej przed kilku laty małżonki. Jeszcze liczniejsi byli ci, którzy przybyli złożyć hołd jego pamięci na uroczystym nabożeństwie żałobnym jakiego odprawione zostało w paryskim Kościele Polskim.

Nie sposób w krótkim wspomnieniu przedstawić długiego i owocnego życia zmarłego Ambasadora. Trudno nawet byłoby wyliczyć wszystkie wysokie i odpowiedzialne funkcje jakie w jego toku piastował. Komisarz Generalny PP w Gdańsku, kierownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wybitny działacz organizacji rolniczych, wieloletni wiceminister skarbu - oto kilka tylko etapów jego działalności w okresie przedwojennym. W czasie wojny reprezentował rząd polski w Londynie przy przebywających tam również na wygnaniu rządach sojuszniczych, mianowicie przy francuskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego Generała de Gaulle'a, z którym podążył następnie do Algeru by

wreszcie objąć w Paryżu zaszczytny urząd Ambasadora RP. Od tego czasu datowały się jego bliskie stosunki z przywódcą Wolnych Francuzów, który okazywał mu niezmiennie szacunek i zaufanie także gdy bieg wypadków postawił go na czele Państwa Francuskiego.

Cofnięcie przez sojuszników uznania polskiemu rządowi emigracyjnemu otworzyło nowy i niemniej pracowity rozdział w życiu śp. Ambasadora. Pozostał on w Paryżu, by służyć wchodzącemu polskiemu swym doświadczeniem z jednej, swymi znacznymi stosunkami wśród francuskich władz kierowniczych, z drugiej strony. Ciesząc się powszechnym szacunkiem odgrywał nie raz cenną rolę czynnika łagodzącego tarcia i rozbieżności wśród polskich działaczy i organizacji starając się jed-

noczyć je w imię wspólnych haseł i ideałów. Równocześnie też znalazł, mimo słabnącego zdrowia i trudnych warunków materialnych, czas na działalność pisarską. Potomek rodziny o świetnych tradycjach kulturalnych, wyborny znawca języka polskiego, którym posługiwał się z niezrównaną jasnością i wdziękiem, stworzył on kilka prawdziwych klejnotów stylu i narracji, że wymienimy tu tylko tom wspomnień o droгим mu zmarłym przyjacielu - Rogerze Raczyńskim.

Nie danym było Kajetanowi Morawskiemu ujrzeć raz jeszcze tak ukochanej przez niego Wielkopolski. Przygarnęła go gościnna ziemia francuska. W niej też ten wzorowy syn Kościoła oczekuje dziś Zmartwychwstania.

E.B.

### DOBRE SŁOWO

na świątecznej pocztówce może ocieplić samotne lub stare serce

Pisząc świąteczne kartki pomyślcie także o znajomych, z którymi zetknęło nas życie, którzy byli nam kiedyś bliscy, współtowarzyszili w pracy, a dziś być może czują się już niepotrzebni, samotni, zapomniani. Nawet zwykła kartka świąteczna, jeśli już nie jakiś inny dowód pamięci, ociepli i serce. Nie zapomnijcie o nich.

### KONKURS

Polski Fundusz Humanitarny - 20, rue Legendre, 75017 Paris  
ogłasza konkurs na stanowisko

„SOUS-ECONOME”

w Dyrekcji naszego Domu (Maison de Retraite du F.H.P.) w 45 Lailly-en-Val, 25 km od Orléans, 125 km od Paryża.

Warunki:

1) a) Narodowość polska, względnie Polak z obywatelstwem francuskim, względnie kraju należącego do Wspólnoty Europejskiej,

b) Wiek do 57 lat,

c) Studia co najmniej średnie,

d) Języki: polski i francuski płynnie w słowie i piśmie,

e) Umiejętność pisania na maszynie, f) Termin składania podań do 15 stycznia 1974 załączając:

2) Dokładny życiorys i fotokopie zaświadczeń studiów i pracy,

3) Zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowotnym,

4) W okresie próbnym 3-miesięcznym płaca około 2.400,00 F. miesięcznie.



13 grudnia 1972 r. - śp. K. Morawski w otoczeniu działwy paryskiej.

## ZAPROSILI NAS

PREZES TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO — na Obchód dwusetnej Rocznicy Powstania Komisji Edukacji Narodowej w Polsce — w czwartek, 29 listopada br., o godz. 20.30 w gmachu Biblioteki Polskiej (Paryż, 6, Quai d'Orléans).

KSIĘGARNIA POLSKA w Paryżu na TRADYCYJNY KIERMASZ GWIAZDOKOWY — w sobotę, 8 grudnia br., w godzinach od 17 do 20.00. Weźmie w nim udział znany pisarz polski z Kraju — p. Stefan Kisielewski oraz p. Zofia Romanowiczowa, laureatka wielu nagród literackich.

Wydawnictwo polskie EDITIONS DU DIALOGUE — na otwarcie ośrodka dyskusyjno-odczytowego pod nazwą Centre du dialogue — w piątek, 14 grudnia br., o godz. 20.30 — odczytem Stefana Kisielewskiego: Polska między Wschodem a Zachodem. Adres ośrodka: 23, rue Surcouf (parter), Paris 7. Metro: Latour-Maubourg lub Invalides.



## Cierniowa mitra

Powiedział, że nawet pośród strażników znajdują się swoi. Gdyby nie to, ani połowa nie przeżyłaby tego wszystkiego. Przynoszą więźniom wiadomości radiowe, zabierają grypsy.

— I mówisz, że z Rosją? Przecież się dogadali.

— Wierzysz w to?

— Nie wiem. Trudno mi o tym...

— Nasz los zależy od tego, jak im się będzie wiodło na wschodnim froncie — tłumaczył. — Jeżeli wygrają jak z Polską i Francją, nikt z nas nie wyjdzie. Nigdy.

— Nie mogą wygrać. Nie wolno nam nawet myśleć — szeptałem.

— Wasz biskup niełatwe będzie miał życie — zmienił temat. — Zabiorą was do Dachau. Starajcie się mu pomóc. Oni chcą, żeby tam wszyscy... Będą próbowali go złamać.

— To się im chyba nie uda — powiedziałem. Na tyle znałem Kozala. Znów pytałem o Dachau. Bałem się, okropnie bałem się obozu. Właściwie tyle się o tym mówiło, ale nikt nie wiedział konkretnie, jak tam...

— Nie trzeba się dziwić — odparł twardo. — Niczemu nie trzeba się dziwić, towarzyszu. Człowiek jest słaby. Jeżeli wytrzymacie kwarantannę, pierwsze sześć tygodni, potem będzie łatwiej.

Rano wyruszyliśmy dalej. Skład naszej grupy zmienił się. Niektórzy zostali w Berlinie, innych dołączono. Byli jacyś Czesi, był skatowany więzień Cegiełka, podobno polski ksiądz z Paryża. Miał połamane ręce, trudno mu było chodzić i żandarmi wnieśli go dosłownie do samochodu. Wiadziałem, że biskup Kozal czuwał nad nim. Przypomniałem sobie ranne dziecko, które opatrywaliśmy wspólnie we Włocławku. Gdyby on wtedy wylechał... Gdybym ja wyjechał z miasta... Ileż jest jeszcze tych „gdyby”... Mnie aresztowali szybko, ale oni siedzieli podobno przeszło rok w jakimś klasztorze, prawie nie pińowani. Dlaczego nie uciekli, na co czekali? Przecież wtedy wiedzieli już, znali Niemców.

Odkładałem pamiętnik. Autor zanotował tylko parę zdań o przyjeździe na miejsce. A ja muszę stanąć razem z tym transportem na peronie w Dachau i przejść z nimi ową drogę do końca.

Powracam w nieskończoność do wszystkich dostępnych mi relacji, czytam pamiętniki, literaturę obozową, historyczne, rzeczowe sprawozdania. Słucham magnetofonowych taśm. Głosy bez twarzy, słowa, słowa... Nakręcam tańczę, wiszę u słuchawki telefonicznej, naprzykrzając się ludziom, którzy ze zdziwieniem odpowiadają, że przecież zeznali już wszystko.

Myślę, że choćby mówili jeszcze i jeszcze, i tak nie są w stanie przekazać słuchaczowi ogromu doświadczeń, doznań. Rozumieją się zapewne jedynie między sobą. Im nie potrzeba słów. Jeden gest, ułamek zdania, umowne słowo. Oni są „nauczeni” Dachau na zawsze, im nie trzeba magnetofonowych taśm. To ja błąkam się pośród drukowanych i pisanych kartek, spoza których wyłania się mglista twarz włocławskiego biskupa.

A więc wagon. Niemcy odbijają drzwi.

— Polskie świny, polscy bandyci! — wołają twarze z otwartych okien osobowych wagonów.

Ci w wagonach udzielają rad tym w mundurach. Zniszczyć, dać szkołę. Oni są bandytami, dręczyli niemieckich obywateli, chcieli wojny! A już najgorsi księża. Z ambony szczuli przeciw Niemcom!

— Już my ich wychowamy! — uspokajają esesmani. Pociąg rusza, kłęby pary stapiają się z wiosennym obłokiem, transport maszeruje ku ciężarówkom.

Miasteczko wyległo na ulicę; może jest dzień świąteczny? Śmieszne domki o spiczastych dachach, miniaturowe ogródki pełne schludnych grządek, kobiety w fartuchach w błękitne i różowe paski, runiane dzieci. Z otwartych drzwi piwiarni biegną wesole okrzyki, brzęczą kufle, pieśni o kwietnej Bawarii, w której tak dobrze się żyje, niesie daleko.

Samochody mijają opłotki, szosa jest gładka, wysadzana kwitnącymi o tej porze drzewami. To jablonie. Nad nimi roje pszczoł, aż pachnie pierwszym miodem. W dali, w przezroczystym powietrzu majaczą góry, w dolince stado owiec niby ruchomy, biały kwiatnik. W perspektywie drogi szczyty topoli jak karny szereg wojska. Brana.

„Arbeit mach frei”.

Stają na placu. Otoczony jest betonowymi słupami, które spina kolczasty drut. I on brzęczy, niby ten rój pszczoł nad drzewami przy drodze. Druty żyją elektrycznym prądem.

Gromada podekscytowanych wyrostków, w dłoniach pałki. To już znajome, doświadczone. Świst uderzeń. Rytuał, niemiecki obrzęd XX wieku. A potem biurokracja śmierci. Skrzypią pióra. Imię, nazwisko, rok urodzenia. Wprawne ręce zdzierają marynarki, swetry, bieliznę, inne ręce łapią odzież do worków. Jeszcze tylko łańcuszek z szyi, jeszcze zegarek, grzebień, tutaj nie będzie potrzebny, jeszcze portfel, czyjaś fotografia.

Już pracują fryzjerskie maszyny, nożyce, brzytwy. Prędej, prędzej! Fryzjerzy ubrani są w pasiaki, chyba więźniowie, dlaczego nie odzywają się; nie odpowiadają na pytania.

Tłum nagich postaci biegnie ku łaźni, nie rozpoznasz już, kto jest kim. Stopy płaskają o kamienie, z przysniców strumień wrzątku. Esesmani ryczą ze śmiechu, odkręcają krany z gorącą wodą, niechaj nagusy poskaczą, zabawią. Para wzbija się, woda chłoczszc skórę, tak jest śmieszniej, tańczyć, skakać, los, los...

Poczerwieniali od gorąca, wygnani niczym stado na plac, uchylają się jak mogą przed ciosami, pędzą, potykają, przeskakują padających, nie patrząc kto, co, gdzie. Świst trziny panuje niepodzielnie. Nikt nikomu już nie pomoże, niepodtrzyma, nie podniesie. Uciekać, uciekać, oni biją, może zabijają, ratunek tylko w nogach, będzie żył, kto silniejszy. Już wpadli w rytm Dachau, już się włączają, podają, próbują spełnić, przystosować, może się jakoś ułożyć, jakoś będzie, trzeba słuchać, wszędzie można żyć, ratować się, oni się uspokoją, na pewno się uspokoją, zobaczą tylko porządki, posłuch, sfolgują.

Pogoda zmieniła się w jednej prawie chwili. Kiedy wchodzili do łaźni, było słońce i ciepło, teraz ostry wiatr z gór, chmura już kapie deszczem, mrocznieje. Rozgrzani wodą, kulą się, podskakują w miejscu, ach, jak zimno tłumowi nagich, jak się zmienili bez ubrań. Nikt się już nie wstydzi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

## LUDZIE SA TACY

**NAJNIZSI I NAJWYŻSI.** - Za najwyższych ludzi świata uważa się mieszkańców Ruandy i Burundi mających przeciętnie 181 cm wzrostu. Za najniższych zaś członków plemienia Bambut w Kongo - liczących średnio 130 cm. W Europie prymat dzierżą mieszkańcy Czarnogóry - a nie jak się powszechnie uważa Skandynawowie - ze średnią wzrostu wynoszącą 177 cm. Jeśli wierzyć francuskiemu badaczowi, G. Buffon, najmniejszym człowiekiem, jaki żył na świecie był karzeł, który w wieku 37 lat mierzył 40 cm wzrostu. Najmniejszym człowiekiem ostatnich lat był Niemiec, Walter Pocheming mający 52 cm (zmarł w 1955 r.). Historycznie udokumentowanym najwyższym człowiekiem świata był Robert Wadlow, który mierzył 270 cm i ważył 222 kg. Zmarł w 1944 r. mając zaledwie 22 lata.

**NIEZWYKŁY TESTAMENT.** - Jak pisze londyński „Daily Express” - pewien pisarz nowojorski ofiarował swe ciało po śmierci słynnemu uniwersyteciowi Harvard. A oto uzasadnienie autora testamentu: „Było zawsze pragmatyzmem moich rodziców, abym tam studiował. Lecz dla mnie jest to jedyny sposób, aby się tam dostać”.

**STRESSY GROŹNE.** - Kto reklamuje - umiera wcześniej. Do takiego wniosku doszło amerykańskie pismo reklamowe „Advertising Age”, na podstawie analizy nekrologów zamieszczanych w prasie. Pracownicy agencji reklamowych żyją przeciętnie 61 lat. Napęciłe nerwowe i różne stresy towarzyszące tej pracy powodują, że pracownicy reklamy żyją o siedem lat krócej od przeciętnego Amerykanina.

**SILNY HURAGAN** zerwał dach z budynku instytutu w Cranfield (W. Brytania), zajmującego się badaniem szkód wyrządzanych przez wiatr. Kierownik instytutu powiedział: „Zyskaliśmy nowe, cenne doświadczenia - nasz dom nie jest dostatecznie odporny na wiatr”.

W III PROGRAMIE BBC od nowego roku nadawany jest w niedzielę wieczorem 10-minutowy dziennik, zawierający tylko „pocieszające” informacje. Tytuł audycji brzmi: „Pozytywny świat”.

## Apostoł trędowatych

Sobotnie popołudnie. Sala wielkiego amfiteatru Sorbony wypełniona po brzegi. Wśród tłumu starszych pań i panów, widać skromne kornety sióstr zakonnych, dostrzegam kilku kapłanów o posiwiałych głowach. To z pewnością misjonarki i misjonarze, którzy kiedyś pracowali w schroniskach dla trędowatych. Za długim stołem przydialnym, nakrytym zielonym obrusem, zasiadli profesorowie, jakieś osobistości, starsi panowie o mocno przerzedzonych włosach czy głowach pokrytych szronem siwizny. O godz. 14.30 na salę wchodzi krępy staruszek w towarzystwie Alain Poher'a, prezydenta francuskiego Senatu. Idzie powoli, z trudem, wspiera się na lasce, ale na twarzy ma uśmiech, dobroć. Patrzy na zebranych, wita ich gestem ręki, jak się pozdrawia przyjaciół. Tłum powstaje, orkiestra policji paryskiej gra hymn narodowy.

W sobotę, 17 listopada br. rząd francuski w osobie Alain Poher'a składał hołd 70-letniemu Raoul Follereau, apostołowi trędowatych. Przybyli przyjaciele, z którymi przez 50 lat pracował dla tych, których nazywał „najbardziej nieszczęśliwymi spośród biednej mniejszości świata”. Przybyli ci, dla których Raoul Follereau był przypomnieniem bied istniejących w świecie i wezwaniem o pomoc.

Urodził się w Nevers. Po ukończeniu studiów prawniczych, postanawia bronić tylko jednej sprawy: życia 15 milionów trędowatych. I tej sprawie pozostał wierny całe życie. Trzydzieści raz podejmował podróż dookoła świata. Mnożył apele, głosił konferencje, napisał 44 książki i broszury. Nieustrudzony i wtedy kiedy ONZ pozostało głuche na jego wołanie, kiedy przemilczeli jego apel Roosevelt i Eisenhower, Malenkov i Chruszczow...

Siedemdziesięcioletni Follereau dziś już nie jest kontestatorem, który w 1968 roku pisał w swoim orędziu do młodzieży świata: „Podnoście bunt, wiedząc, że jeden samolot niosący bombę atomową przedstawia wartość 3 milionów ton zboża...”. Jako motto dzisiejszego przemówienia jubileuszowego wybrał zdanie Romain Rolland: „Bohaterem jest ten, kto czyni to, co

może” Follereau stanął dziś w szeregu tych, których uważa za najlepszych generałów w walce o ludzką dobroć: Franciszka z Asyżu, Wincentego a Paulo, Schweitzera, Dunant... Sześć lat temu na tej samej Sorbonie wołał: „Rozbrojcie się, by móc kochać, dzielić się z innymi, by być kochani”.

Dla swojego dzieła walki z ludzką biedą zdobył trzy miliony młodzieży. Ostatnio zwrócił się do niej: „Dla mnie nie istnieje akcja „przeciw”. Krytyka jest jałowa i wyjąławi. Więc nie mam prawa wciągnąć w nią młodych, którzy walczą w tych samych szeregach, co ja”.

Follereau zajmuje mieszkanie w Paryżu, które wygląda jak muzeum. Przechowuje w nim paniątki z dwudziestu dwóch krajów Europy, Afryki, Azji i Oceanii, które kilka lat temu powstały jego kandydaturę do pokojowej nagrody Nobla. „Miliony trędowatych — mówi — czeka, bym odbył znowu podróż dookoła świata”. Byłaby to już trzydziesta pierwsza podróż.

Dziś przygotowuje nową książkę i nowy apel. Bo wiele regionów nie zostało jeszcze zbadanych i można być pewnym, że wciąż jeszcze istnieją „więzienia dla trędowatych”.

Dwadzieścia lat temu stworzył Międzynarodowy Dzień Trędowatych. W przyszłym roku, 27 stycznia, 127 narodów po raz dwudziesty pierwszy uświadomi sobie potrzebę walki z nieszczęściami świata. Bo do chwili powstania tego dnia ludzkiej solidarności, Follereau nie przestaje wołać, że walka powinna się rozszerzyć na wszystkie „trądy świata”, na wszystkie nieszczęścia, niesprawiedliwości, ludzkie biedy.

### „Książka miłości”

W tym celu Raoul Follereau napisał małą książeczkę „Le livre d'amour — Książka miłości”, która rozeszła się po świecie w 5 milionach egzemplarzy i 20 językach. Jest również autorem poematów, powieści, sztuk teatralnych. Ostatnie jego orędzie, „Modlitwa na rok 2000”, skierowana jest przede wszystkim do lekarzy i uczonych:

„Panie, daj nam siłę ukochania naszych obowiązków.



Na świecie brak milionów lekarzy:  
daj Twoim synom siłę ich leczenia.  
Na świecie brak milionów nauczycieli:  
daj Twoim synom siłę uczenia.  
Głód ściska trzy czwarte ziemi:  
daj Twoim synom siłę rozsiewania

ziarna.  
Ludzie od stu lat, wszczęli prawie sto  
wojen:  
daj Twoim synom siłę do kochania się  
wzajemnie.

Daj, aby na codzień,  
i przez całe życie,  
każdy z nas dla drugiego był bratem.  
Wtedy nasze szpitale będą również

Twoimi katedrami  
a nasze laboratoria  
świadkami Twojej wielkości.  
Wtedy w sercach dawnych wygnańców  
zajśnieją Twoja tabernakula.  
...wtedy dzieci roku dwutysięcznego  
będą się rodzić w nadziei  
wzrastały w pokoju,  
a potem gości w światłości,  
Ciebie odnalazszy, Twoje życie.

Raoul Follereau twierdzi, że ludzkość  
jest zdolna zwalczyć do roku 2000  
chorobę trądu. Europejska organiza-  
cja, która skupia w sobie komitety  
pomocy dla trędowatych dysponuje  
dzisiaj budżetem 10 milionów dola-  
rów. Powstaną w tym roku trzy nowe  
szpitale, pod imieniem Raoul Follereau:  
w Południowej Korei, Rwandzie  
i Indiach.

„Setki miliardów na zabijanie - po-  
wiedział Follereau - zaledwie cztery  
miliardy dla biednych: taka jest nasza  
cywilizacja”.

## „Buduję wspaniałą katedrę...”

W swoim przemówieniu jubileuszowym, Follereau, ukazał słuchaczom wizję pracy dla dobra ludzkości: „Pewien wędrowiec zauważył przy drodze pracujących trzech robotników, kujących w skalnej bryle. Pochylił się nad pierwszym i pyta: Co robisz? Prostuś się robotnik i z wyrazem zmęczenia w oczach powiada: Zarabiam na codzienny chleb. Wędrowiec pyta drugiego: Co robisz? A ten odpowiada: Rzeźbię postać anioła. I trzeciego pyta robotnika wędrowiec: Co robisz? Prostuje zmęczone plecy robotnik, pokazuje twarz rozjaśnioną uśmiechem i powiada: Buduję wspaniałą katedrę... Ta sama praca, ten sam trud. Ale jeden człowiek ma przed sobą wizję ciasną zaspakaitania swych potrzeb codziennych; drugi, wizję piękną, ale ograniczoną do pojedynczej rzeźby; dopiero trzeci objął myśla perspektywę cudowną, dzieło przepiękne, katedrę...”.

Budowa katedry, w której ludzkość zgromadzi się jako jedna rodzina, by wznosić hymn chwały na cześć Boga Stwórcy, jest wizją człowieka wierzącego. Trud każdego z nas jest niezastąpionym wkładem w konstrukcję ludzkości, którą uświęcamy swoją dobrotą, równocześnie sami uświęcając się przez dobroć otoczenia. W tej pracy nikt nie może być przez nikogo zastąpiony i w tym sensie wszyscy jesteśmy współtwórcami olbrzymiej katedry, jaką jest życie zbiorowe ludzkości.

Z.B. Kowalczykowska-Kowaliczko.

## Migawki emigracyjne

**KONKURS SZKOLNY.** - Fundacja im. Adama Mickiewicza w Kanadzie ogłosiła już po raz trzynasty konkurs dla uczniów szkół polskich na najlepsze wypracowanie. Organizacją konkursu zajmował się Związek Nauczycielstwa Polskiego, a Fundacja przyznała odpowiednie nagrody. Ogółem na konkurs wpłynęło 535 prac uczniowskich z 27 szkół. Największym powodzeniem wśród młodzieży cieszyły się m.in. następujące tematy: „Dlaczego chciałbym odwiedzić Polskę” (104 prace), „Mikołaj Kopernik” (99 prac) i „Moja ulubiona pora roku” (98 prac). Po dokonaniu oceny sąd konkursowy przyznał aż 93 nagrody podkreślając wysoki poziom większości wypracowań.

**ODŚLONIECIE POMNIKA KOPERNIKA W MEKSYKU.** - Manifestacją polsko - meksykańskiej przyjaźni i współpracy stała się uroczystość odsłonięcia w stolicy Meksyku pomnika Mikołaja Kopernika. Pomnik dłuta polskiego artysty rzeźbiarza Mieczysława Weltera z Warszawy, będący kopią (w zmniejszonej skali) monumentu znajdującego się we Fromborku, stanął w nowym największym parku Meksyku, Chapultepec. Jego fundatorem jest m. in. polsko - meksykańskie małżeństwo Wanda Falkowska i jej mąż J. Ortega. W uroczystości wzięli m. in. udział: przewodniczący meksykańskiego komitetu dla uczczenia 500-lecia urodzin Kopernika minister oświaty Meksyku Victor Bravo, wiceminister spraw zagranicznych Meksyku Jose Gallastegui, przedstawiciele władz miejskich z prezydentem miasta Meksyku, Octavio Senties.

**SPECJALNE NAGRODY DLA NAUKOWCÓW POLONIJNYCH.** - Specjalne nagrody od „Polish Association of University Women” otrzymali naukowcy polonijni Adriana Gutowska i Tadeusz Gromada. A. Gutowska z zawodu nauczycielka wykladała niegdyś język polski na „Columbia University”, a także była kierowniczką „New York School System”. Tadeusz Gromada jest wykładowcą historii w Jersey City College oraz sekretarzem Polskiego Instytutu Naukowego w Stanach Zjednoczonych.



Setki miliardów na zabijanie, zaledwie cztery miliardy na biednych.

# Restaurant Pigalle

*„Człowiek zwany Jezusem uczynił błoto, pomażał moje oczy i rzekł do mnie: „Idź do sadzawki Siloe i obmyj się”. Poszedłem więc, obmyłem się i przejrzałem” (Jan 9, 11).*

Pigalle, dzielnica rozrywkowa, znana w Paryżu i poza nim. Po obu stronach bulwaru Clichy migają kolorowe neony, obietnice erotycznych przeżyć we wszystkich oknach wystawowych, nagie postacie na afiszach. Na wąskich chodnikach przesuwają się gęsty tłum, ludzie się potracają, żądni rozrywki, zaciekawieni. Pośród tego dwuznacznego targowiska, jedynego w Paryżu, osiadł mały lokal o szyldzie „Bar-Restauracja Pigalle”. Nad klamką drzwi, pięć liter białego napisu przylepionego do drzwi: „Siloe”.

Wchodząc do wnętrza uderza od razu, że jakoś tu inaczej niż w innych lokalach, których dużo na bulwarze. Oczywiście stoliki, krzesła... Ale poza tym, wszystko jest inne. Ściany jasne, nagie, pozbawione ozdób. Jeden tylko motyw z kutego żelaza przyciąga wzrok, w głębi na lewo: „*To Chrystus ukrzyżowany, który zmarłych chwstaje... dlatego nie mu krzyża*” — wyjąśnia ks. Pinsard, krępy bretończyk.

Sala jest pełna.

## Raczej ugościć

Przy stolikach siedzą pojedynczo, albo w grupach, prostytutki, dziewczyny ze strip-teasu, homoseksualiści, młode dziewczęta i chłopcy. Chłopak, który namawia przechodniów do nocnego lokalu, zawiesił na wieszaku czapkę o złotych galonach; u nóg młodej kobiety, zbyt umalowanej, śpi małeńki pekińczyk.

„Oni wiedzą, że jestem księdzem — mówi ks. Pinsard. — Ale to nie znaczy, że prowadzimy jakąś akcję moralizatorską. Ten bar został otwarty 1 października 1965 roku z inicjatywy parafii św. Jana z Montmartre. Dziś zależy nam bezpośrednio od arcybiskupa”.

Dawny profesor filozofii w seminarium w Vannes, ks. Pinsard kieruje personelem baru-restauracji: dziewięciu młodych chłopaków i dziewcząt, wszyscy ochotnicy. Kelnerzy i kelnerki, ale nie tacy jak inni, bo przecież chcą także spieszyć z pomocą.

Istnienie tego personelu-ekipy baro zgranej, a równocześnie otwartej na cały ten przewijający się tutaj świat, tworzy oryginalną atmosferę lokalu. „*Mimo ciągłego ruchu, to coś zupełnie innego od metra, gdzie przewija się anonimowy tłum*” — mówi Michał, student psychologii, pracujący tutaj na pół etatu. — „*W innej restauracji miałbym wrażenie, że usługuję. Tutaj raczej przyjmujemy gości*”. Michał uwija się po lokalu, ale wszędzie się uśmiecha, zatrzymuje, by rzucić kilka miłych zdań. Nie widać pośpiechu, w celu zdobycia jak największej napiwku, ceny są względnie niewygórowane, „service compris”.

Zdaniem Michała, Pigalle jest miejscem wyjątkowym, w tym znaczeniu, że „ludzie łatwo nawiązują tutaj kontakt z drugim człowiekiem, bo przychodzą się odpocząć, rozerwać. Przychodzą tutaj także ludzie samotni, załamani, nieraz u kresu sił, pewni że spotkają kogoś z kim można porozmawiać”.

„Bar-Restauracja Pigalle” jest otwarta dla wszystkich. Ale „Siloe” istnieje przede wszystkim dla ludzi nieszczęśliwych, załamanych, dla tych wszystkich, którzy potrzebują czyjeś obecności czy pomocy. A takich nie brak u stóp wzniesienia Montmartre.

„*Wydaje mi się* — mówi ks. Pinsard — *że w naszym barze, prostytutki nie czują się „ogładane”, że czują się inne niż na troluarze, że odnajdują swoją godność*”.

## Umożliwić wybór

Na Pigallu spotyka się dużo młodych. Widać tutaj próżniaków, tych którzy uciekli z domu, z więzienia. Pi-

galle ich fascynuje. „Większość z nich — mówi Chantal, młoda studentka — przychodzi z ciekawości, przez nieuwagę. A potem zbieg okoliczności, jakaś niestrożność, wprowadza ich w sytuacje nienormalne, z których już nie ma wyjścia. Wchodzą w tryby mechanizmu. I już nie ma wyboru”.

„Siloe” chce umożliwić im wszystkim wybór. Chodzi więc o zaofiarowanie miejsca komuś, kto nie wie gdzie spędzić noc, o znalezienie uczciwej pracy młodym obijającym się z kąta w kąt, o porozmawianie z kimś, kto w załamaniu szuka powiernika.

„*Dla tych wszystkich jesteśmy tutaj przyjaciółmi, z całym szacunkiem wobec ludzkiej nędzy, kiedy: zawsze dyskretni*”.

Mieszkańcy dzielnicy, kelnerzy kafejek, sprzedawcy gazet znają „Siloe”, 21 boulevard de Clichy. Kierują tam młodych, gdy wyczują, że są w niebezpieczeństwie. „*Istnieje ciągły ruch przyływów i odpływów między naszą restauracją, a ulicą*” — mówi ks. Pinsard.

„Bar-Restauracja Pigalle” nie dysponuje hotelem. By przenoćować zagubionego chłopca czy dziewczynę, ekipa „Siloe” zwraca się o pomoc do rodzin sympatyzujących z nią. Ambicją ekipy jest więc stworzenie „ogniska”, które od razu zdolne byłoby przyjąć kilku młodych bezdomnych, by im umożliwić „wzięcie się w garść” w normalnym środowisku.

Konieczność poszerzenia działalności ekipy „Siloe”, świadczyłaby o słuszności podjętej akcji. Zresztą zasadniczym „cudem Siloe” jest fakt że akcja trwa przez osiem już lat i została przyjęta, przez środowisko, które powinno się było przecież ustosunkować do niej wrogo.

A.R.





## SPRZED 50 LAT

### (Ciąg dalszy)

I tak się rozpoczęło! Szkoła liczyła 11 klas, a zatem było jedenastu wychowawców francuskich. Kol. Cieślaka i mnie przydzielono do chłopców, moją siostrę do szkoły dziewcząt. O ile ona nie miała specjalnych trudności, u chłopców rozpoczęły się zaraz nazajutrz po rozdzieleniu dzieci i wyznaczeniu nam, polskim nauczycielom, godzin pracy. Każda klasa miała ućć trzy godziny tygodniowo język polski.

W pierwszym dniu przyszedł do klasy wcześniej, by lekcję przygotować. Dzieci były na podwórku. Na głos dzwonka, nauczyciel francuski wprowadził je do klasy i zarządził pacierz w języku francuskim (szkoła była kopalniana, prywatna, gdzie religia była przedmiotem nauczania). Przekonawszy się, że dzieci nie umieją francuskiego pacierza, kazał im wyćć katechizm i odczytywać po kolei modlitwy. Nie bardzo to szło, bo wielu spośród dzieci zaledwie trochę po francusku czytało.

Na tych próbach upłynęło niemal pół godziny. Zachowywałam spokój. W końcu nauczyciel z trzema uczniami, Francuzem i dwoma Belgiem, usadowił się w ostatniej ławce, pozwalając mi wreszcie prowadzić lekcję. Rozpoczęłam z moimi 51 chłopcami po polsku „Ojcie nasz”, „Kiedy ranne”,... I wtedy nauczyciel nie wytrzymał. Wy-skoczył z klasy i za chwilę zjawił się z kierownikiem. Pacierz został przerwany, kierownik kazał chłopcom usiąść, a mnie powiedział, by dzieci mówiły modlitwy po francusku. Nie zważając na to, zwróciłam się do klasy:

— Chłopcy, wstać! Odmawiamy pacierz dalej.

Ledwieśmy zaczęły, a ten wrzeszczy:

— Siadać!

— Nie będę się bić z tym panem — zwróciłam się do dzieci — więc wy siedząco, a ja tu na katedrze stojąc, dokonamy odmawiania pacierza po cichu.

— Ja wiem, co pani robi — wołał wtedy kierownik — pani się modli po polsku. Idę zatelefonować do biura.

Wtedy, nie kończąc pacierza, poka-

załam mi drzwi:

— Może pan iść.

Rozpoczęła się lekcja. Zaległa grobowa cisza. Chłopcy zrozumieli, że byli świadkami czegoś, co nie powinno się było stać. Jeden ze starszych przyniósł mi szklanke wody i tak jakoś dobrnęliśmy do końca lekcji.

Nauczyciel wyprowadził chłopców na podwórze, porządkowałam jeszcze zeszyty, kiedy bez pukania wpadł kierownik ze słowami:

— Pan dyrektor powiedział, że po odmówieniu pacierza po francusku, może pani robić, co się pani podoba.

— Niczego więcej od was nie wymagam.

Sprawy nie dało się ukryć. Dzieci rozniosły po kolonii, że w szkole zabroniono im modlić się po polsku. Kiedy nazajutrz po skończeniu lekcji, zabierałam się do wyjścia, jeden z chłopców z torbą szkolną wychodził za mną.

— Wysocki, gdzie idziesz?

— Do dom. Tata mi nie kazał zostać na „kataankiej” lekcji. Moin iść do dom.

\*

Przypomnę, skąd się wzięło przez-wisko: „katan”. Otóż dzieci francuskie, często nauczyciele, przychodzili do szkoły w długich szarych lub czarnych fartuchach, czyli po polsku, w „kataanach”. Kiedy więc Francuzi nazywali Polaków pogardliwie „bosz” (przypominając im widocznie, że przyjechali na ziemię francuską ze zżenawidzonych Niemiec) nasze dzieci odpłacali się równie pogardliwie słowem, „katan”.

\*

Sprawa z pacierzem może byłaby ucihła, gdyby nie została rozdmuchana artykułami w „Wiarusie Polskim” pod prowokacyjnym tytułem: „Notre Dame a Września”, przez kogoś, komu widocznie zależało na tym.

Komitet Towarzystw zwołał więc na salce p. Wilka. Kapelanem wtedy już był ks. Tomasz Lipecki, młody i zapalony kapłan. W swoim przemówieniu poszedł za daleko, nieopatrznie parafrazując zdanie z „Roty” Konopnickiej: „Nie będzie Francuz pluł nam w twarz...”. Uczucia wzięły górę. Nie miałam już na bieg sprawy żadnego wpływu. W dodatku zaogniły ją wypadki dotkliwych pobic dzieci polskich przez nauczyciela francuskiego, wymierzanie

policzków.

Interweniował Konsulat, na miejsce przyjechał wystannik ówczesnego premiera A. Brianda. Dyrektor kopalni zwołał zebranie nauczycieli francuskich i polskich. Wypowiedział wiele pochlebnych słów o Polakach, powołał się na swoje rodzinne powiązania z Polską, wskazał na Godła Polskie, które wisiąo w klasie tuż pod Krzyżem.

W rezultacie został zwolniony nauczyciel francuski, który dotkliwie pobił polskiego chłopaka. Ale równocześnie usunięto ze szkoły kol. Cieślaka, twierdząc, że i on karał cięśnie (nigdy jednak dzieci nie policzkował). Mnie i moją siostrę zostawiono na placówce. Ponieważ byliśmy świadome, że praca nie będzie ani przyjemna, ani pożyteczna poprosiliśmy Ambasadę o przeniesienie. Przez osiem lat pracowałyśmy na innej placówce, tym razem bez „wvdarzeń”, w zgodzie z koleżeństwem francuskim.

Nieprzyjemnym szczegółem w całej tej aferze był fakt, że źródłem nieporozumienia był kierownik szkoły i to szkoły katolickiej. To on wywołał atmosferę niezgody i napięcia. Tymczasem z nauczycielami szkół państwowych nie mieliśmy najmniejszych przykrości. Nie kwestionowali pacierza, nie pieśni religijnych.

Były i wypadki wprost przeciwnie. O ile pamiętam, było to w Sallaumines. Uczyla tam kol. A.K., uczennica prof. Spasowskiego, zaciętego wroga Kościoła. Otóż zapowiedziała, że pacierza z dziećmi mówić nie będzie. Szkoła była prywatna, katolicka, — nauczycielka została usunięta.

Może ktoś zapyta, skąd wzięły się w klasach Godła Polskie? Przygotowałam je z kolegą Cieślakiem i w czasie przerwy zawiesiliśmy je na honorowym miejscu, pod Krzyżem. Wiedzieliśmy, że Francuzi je nie usuną. Znany był „wvczyn” nauczyciela francuskiego, który po usunięciu Orła polskiego, sam został usunięty na skutek interwencji władz polskich.

A przecież kolonię Notre Dame wspominani jak najlepiej. Spotkały mnie tam przykrości, ale nigdy od rodaków, którzy odnosili się do nas jak najczęśliwiej.

Opuszczając Notre Dame, zostawiłyśmy szkołę dobrze zaopatrzoną w podęczniki, stroje ludowe, teatralne; zostawiłyśmy bibliotekę 300 tomową,

ułtarz Matki Boskiej Częstochowskiej; a przede wszystkim, pozostało po nas uniłowanie wiary, języka i kraju ojczystego. Najlepszym dowodem naszej pracy jest fakt, że po 50 latach kolonia żyje nadal życiem polskimi, rwa swój kościół, swego kapłana, polskie nauczanie i polskie towarzystwa.

Oby tak było jak najdłużej... czego z całego serca życzy jedna z pierwszych nauczycielek polskich na emigracji we Francji.

Wanda Nawojka.

## CZY MISJE SĄ BEZOWOCNĄ PRACĄ?



Napisał o. Raul T.J. w swojej książce „Chrystus w naszych braciach”, że człowiek opiera się wszystkiemu: rozumowaniu, sile... Nie może jednak oprzeć się, gdy mu ktoś dobrze czyni. To prawda, w zastosowaniu i do dzieła misyjnego, do spotkania misjonarz — niewierzący. Aby pozyskać 2 miliardy ludzi dla Chrystusa, którzy stoją jeszcze zdala od Kościoła, trzeba nam ich pozyskać jedyną bronią, którą jest Miłość. Misionarz wśród trędowatych Kamerunu, kard. Paweł E. Léger woła donośnym głosem:

*„Jakże zniesiemy spojrzenie tych dwu miliardów ludzi, jeśli nie podejmiemy żadnych kroków, by zmienić układy ekonomiczne między tymi, którzy mają wszystko i tymi, którym wszystkiego brak”.*

Misjonarz przychodzi dziś do pracy nie tylko z pomocą materialną czy oświatową. Musi być także uzbrojony w nowe zaangażowanie i szczere uniłowanie ludzi. Bywały stulecia w historii misji, w których, po ludzku obliczając,

misje nie miały żadnego powodzenia i owoce wysiłków wielu ludzi okazały się mierne. No, historia chrześcijaństwa w Chinach, Afryce (18 i 19 w.). Wiele składało się na to przyczyn. Ktoś powiedział, że „pogan” poważnie gorszy fakt, że w płaszczyźnie ludzkiej dziewięciu spośród dziesięciu chrześcijan jest sceptykami. Może nie dość i nie zawsze dajemy świadectwo Chrystusowi, którego uczniami się mienimy.

Kościół jednak nie może się kierować obliczeniami czysto ludzkimi i zadawać się efektami liczb, statystyk. Nie ilość „nawróconych”, lecz jakość się liczy. Chrystus zapewnił nas uroczystością: „Dana mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody... A oto ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 18-20).

Misjonarz niesie światło Ewangelii, a jego praca jest wkładem w wielkie dzie-

ło zbawienia. Aster Berkhof w „Dzienniku misjonarza” pisze: „Ty jesteś jednym z takich ludzi kroczących z lampą. Nie widzisz całości (dzieła misyjnego): odnosisz wrażenie, że się wcale nie poruszasz i że nic nie robisz, lecz to jest tylko wrażenie”.

Owoce poczyniń misjonarskich wiadać na wszystkich kontynentach, tak w Afryce, Azji, Ameryce łac. Jak i w Australii czy Oceanii. Nie ważne są liczby, ważny jest Duch w rodzinie ludzkiej, przesiąkniętej Chrystusem. Pomysł ewangelizowania świata wyszedł przecież od samego Boga. Bóg ukochał swój plan, który wymyślił i realizuje go przy pomocy swoich wybrańców idących po bożej roli z lampami światła ewangelicznego. Działalność misjonarza jest szczytem Miłości Bożej, stąd nie obawiamy się, że misje mogą być bezowocną pracą.

Ks. Aleksander Beijer.

## Wśród swoich

### N.D. DE WAZIERS

„Nie zawsze było łatwo, prawda Ojciec? — ale co za radość!”... Mam przed sobą album ze zdjęciami, wycinkami z gazet, pięknymi podpisami i z dedykacją prostą, szczerą, serdeczną — od dawnego druha KSMP. Album przygotowany z okazji 50-lecia Polskiej Wspólnoty Parafialnej w N.D. de Waziers. Przysłany z odległego Rodez w darze długoletniemu duszpasterzowi tej Parafii, ks. A. Bednorzowi OM!.

„Nie zawsze było łatwo”... Wszyscy to pamiętają. A jednak było weselej niż

dziś! Ewangelia tego dnia opowiadała o młodzieńcu, który przehięł do Jezusa pełen dobrej woli i... „odszedł zasmucony... Miał bowiem majątności wiele” i nie chciał tej majątności opuścić, zrezygnować z wygody, dostatku, by pójść za Jezusem i służyć innym.

Dzisiaj Polacy mają lepiej. Ale czy im w e s e l e j? Gdy się widzi, jak jeden drugiego unika, wstydzi się swego pochodzenia, robi majątek czy karierę kosztem zdrowia, kosztem spokoju i szczęścia rodzinnego — jest smutniej, niż wówczas, gdy nie był łatwo — „ale co za radość!” — byli razem, zjedno-



Ks. bp Rubin w otoczeniu kapłanów udaje się z sali polskiej do kościoła.



czeniu w wierze, miłości do Kościoła i Kraju ojców.

Złoty Jubileusz Polskiej Parafii przypominał te dni.

Z szacunkiem braliśmy do ręki książeczkę członkowską p. Koralewskiej Marii, z zapisem pierwszej składki w sierpniu 1923 roku. Ze wzruszeniem słuchaliśmy opowieści o dzielnym jej synu, p. Zygmuncie Koralewskim, dyrygencie Chóru Górników z Douai. Z wdzięcznością przyjmowaliśmy słowa Ordynariusza diecezji Cambrai, ks. archybp. Jennis, który z uznaniem wyrażał się o wierze polskiego ludu, a zwłaszcza polskich górników. Powiedział, że nigdy nie zapomni spotkania z czasów gdy jeszcze był proboszczem w Douai i zaopatrywał na śmierć polskiego górnik. Zapytał go, jak pytał wielu Francuzów, czy umie na pamięć „Ojciec nasz”... Górnik odpowiedział: „nie było w moim życiu dnia, żebym o tej modlitwie zapomniał”.

Były jeszcze słowa pełne szacunku i uznania dla naszego Opiekuna duchowego, ks. bpa W. Rubina, który z racji swego stanowiska sekretarza generalnego Synodu Biskupów i dzięki swej pracy jest znany na całym świecie.

Potem była jak zwykle wspaniale przygotowana przez miejscowych duszpasterzy, nauczycielstwo i stowarzyszenia Akademia. I powróciły znowu słowa z albumu pamiątkowego: „Bóg zapłać za te piękne czasy, za naukę, Drogi Ojciec!” i ciche życzenie: oby dzisiejsi druhowie i druhny potrafili tak docenić trud Duszpasterza, swoich Rodziców, starszych działaczy polonijnych...

## NOEUX-LES-MINES

„Spojrzałem na sztandar. Odczytałem datę: rok 1923 i pomyślałem sobie, przez ile rąk on przeszedł? ile już wi-

dział w swej długiej historii? Przeżywałem coś podobnego w roku 1945. Kończyła się wówczas nasza męka obozowa w Dachau. Jeden z żołnierzy amerykańskich, wyzwalających obóz rozwinął nad obozem polski sztandar. Był to Amerykanin polskiego pochodzenia... Sztandar mówi wiele!”.

Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, ks. prałat Zbigniew Bernacki zna historię Polskiej Emigracji i potrafi z tego korzystać przy wielu okazjach. Powyższe słowa wypowiedział z okazji uroczystości Złotego Jubileuszu Parafii Polskiej w Noeux-les-Mines.

A było tam sztandarów wiele. Sztandarów, które gromadziły Polaków i Katolików przez długie 50 lat. Dzieliły one ich trud, walkę i chwile radości.

Kościół po brzegi wypełniony Parafianami. Jest tutaj wielu przyjaciół — Francuzów. Ks. Rektor odprawia Mszę św. w asyście tych, którzy już byli tutaj przed laty, którzy pamiętają ludzi zgromadzonych w kościele i ludzie ich pamiętają. Każdy z nich zapisał pewną stronicę w historii tej Parafii. Patrząc na seniora tutejszych duszpasterzy, ks. Piotra Oramowskiego SAC z Osny. Był już tutaj przed wojną i podczas wojny, w latach 1938 do 1943. Pamięta bardzo wiele...

Obecny duszpasterz, ks. Piotr Puzyński OMI, prosi kapłanów i lud o zjednoczenie się w modlitwie dziękczynnej całej Parafii. — „Dziękujemy Bogu za opiekę nad nami i tymi, którzy byli przed nami i tworzyli historię. Byli ludźmi jak my. Grzeszyli, jak nieraz i my. Zanim więc rozpoczniemy Uroczyste Dziękczynienie, przeprosimy Boga”...

Na ambonie staje ks. Roman Duda OMI, dawny duszpasterz tej Parafii i misjonarz. Ile to już widziano go na tej ambonie! Ma przed sobą twarz tak dobrze znane, a pamięcią ogarnia

i tych wszystkich, których ciała umęczone spoczywają na cmentarzu. Mówi o trudzie podejmowanym stale, przez długie pięćdziesiąt lat... Zerkam raz o raz na twarze słuchających. Czy nie jest im to obojętne? Tyle razy już o tym słyszeli! A jednak chyba nie. Przypominam ich opowieści z tamtych lat, wspomnienia opowiadane z ogniem w oczach i jakby z tęsknotą...

Kaznodzieja wybiega słowami w przyszłość. Mówi o „wspólnej odpowiedzialności — każdego z nas — za życie Boże”. Później tę myśl rozwinie jeszcze ks. Rektor:

„Jest nas mało, a chyba będzie z czasem jeszcze mniej. Takie jest prawo życia. Ale nawet mała grupa żyjąca prawdziwie Bogiem, w pełni odpowiedzialna za świadectwo Ewangelii może dokonać wiele!”

Potwierdzi to w swym przemówieniu na sali polskiej przedstawiciel władz francuskich, mówiąc:

„Przychodząc do nas przed pięćdziesięciu laty, wzbogaciłście naszą ziemię. Przynieśliście ze sobą nie tylko trud, ale wiarę, tradycję i wartości kulturalne.” To jeszcze jeden dowód, że nasze posłannictwo się nie kończy. że możemy nadal ubogacać ziemię francuską wiarą w Jezusa Chrystusa.



Ks. Rektor, Ks. Prowincjał, działacze i wierni podczas akademii.

Pełne odwagi i ufności było także przemówienie prezesa Komitetu Towarzystw Miejscowych, p. Józefa Kasprzaka, pierwszego na tym terenie Polaka — radnego miejskiego.

W części mniej oficjalnej — podczas akademii, występów, w rozmowach znajomych od lat powtarzały się słowa: „A pamiętasz?...” „Pamięta, ojciec, jak mnie pociągnął za ucho!...” — mówi z uśmiechem dorosły mężczyzna i widać, że to mu na złe nie posłużyło!...

## GŁOS KATOLICKI

## LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 - Paris.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor : Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36 888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc  
77260 - LA FERTE-sous-JOUARE.

# LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés  
POLONAIS

## III NIEDZIELA ADWENTU (cykl C) 16 grudnia 1973

**Uczta Eucharystyczna** - to jest przeżycie Radosnej Nowiny zbawienia w Jezusie Chrystusie. To przypomnienie podstaw naszej radości chrześcijańskiej: pewnoś, że Bóg nas kocha.

**Antyfona na wejście** Flp 4, 4. 5  
Radujcie się zawsze w Panu; raz jeszcze powtarzam: radujcie się! Pan bowiem jest blisko!

Bóg jest naszą radością, gdy umiemy Go przyjąć i pozwolić się przemienić na Jego obraz. Niestety często mamy więcej zaufania do nas samych i pozostajemy w smutku.

Błądzimy i upadamy, bo nie uwierzyliśmy w pełni Słowom Twoim: **Panie zmiłuj się nad nami.**

Boimy się życia, bo za mało ufamy Tobie: **Chryste zmiłuj się nad nami.**

Jesteśmy smutni, bo nie potrafimy wyjść na spotkanie potrzebom naszych braci: **Panie zmiłuj się nad nami.**

\*

### Modlitwa

Boże, Ty widzisz z jaką wiarą lud Twój oczekuje świąt Narodzenia Pańskiego, spraw przeto, prosimy, abyśmy mogli się wszyscy cieszyć z tak zjawczego wydarzenia i najuroczyściej je święcić pełni wesela. Przez Pana naszego...

### Modlitwa nad darami

Daj, Panie, aby z pobożnością była Ci składana ta ofiara: w Niej bowiem spełniają się święte Tajemnice, Ona też swą mocą dokona w nas dzieła naszego zbawienia. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

**Antyfona na Komunię** Iz 35, 4  
Powiedźcie małodusznym: „Odważcie się! Nie bójcie się! Oto nasz Bóg przyjdzie i zbawi nas”.

### Modlitwa po Komunii

Prosimy Cię, najtęskniejszy Panie, aby ten Boski posiłek oczyścił nas ze złych skłonności i przygotował na zbliżające się święta. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

### CZYTANIE I (Sof 3, 14-18a)

*Narodowi w truźnościach, Prorok, ogłasza radość obiecaną*

**Czytanie z Księgi proroka Sofoniasza**  
Wyśpiewuj, Córo Syjońska, podnieś radosny okrzyk, Izraelu! Ciesz się i wesel z całego serca, Córo Jeruzalem! Pan oddalił wyroki na ciebie, usunął twego nieprzyjaciela: król Izraela, Pan jest pośród ciebie, jeśli nie będziesz bała się złego. Owego dnia powiedzą Jeruzolimie: „Nie bój się Syjonie! Niech nie słabną twe ręce!” Pan, twój Bóg jest pośród ciebie, Mocarz, który daje zbawienie. On uniesie się weselem nad tobą, odnowi swą miłość, wzniesie okrzyk radości, jak w dniu uroczystego święta.

### PSALM (Iz 12, 2-3, 4bcd, 5-6)

**Resp.:** Głosmy z weselem, Bóg jest między nami.

Oto Bóg jest moim zbawieniem, będę miał ufność i hać się nie będę. Bo Pan jest moją mocą i pieśnią, On stał się dla mnie zbawieniem.

Wy zaś z weselem czerpać będziecie wodę ze źródeł zbawienia.

Chwalcie Pana, wzywajcie Jego imienia, dajcie poznać Jego dzieła między narodami, przypomnijcie, że wspaniałe jest imię Jego.

Śpiewajcie Panu, bo uczynił wzniosłe rzeczy, niech to będzie wiadome po całej ziemi.

Wznos okrzyki i wołaj z radości, mieszkanko Syjonu, bo wielki jest pośród ciebie, Święty Izraela.

### CZYTANIE II (Flp 4, 4-7)

*Św. Paweł więziony i prześladowany wzywa do radości.*

**Czytanie Listu świętego Pawła do Filipian**

Bracia: Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam, radujcie się!

Niech wasza łagodność będzie znana wszystkim ludziom: Pan jest blisko! O nic się już zbytnio nie troskajcie, ale w każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu w modlitwie i błaganu z dziękczynieniem. A pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł, będzie strzegł waszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie.

**Alleluja** (Iz 61, 1). Duch Pański nade mną, posłał mnie głosić dobrą nowinę ubogim. Alleluja.

### EWANGELIA (Łk 3, 10-18)

*Jan Chrzciciel przygotowuje przyjęcie Chrystusa*

Gdy Jan nauczał nad Jordanem, pytali go tłumy: „Cóż mamy czynić?” On im odpowiedział: „Kto ma dwie suknie, niech jedną da temu, który nie ma; a kto ma żywność, niech tak samo czyni”. Przychodzili także celnicy, żeby przyjąć chrzest, i pytali go: „Nauczycielu, co mamy czynić?” On im odpowiedział: „Nie pobierajcie nic więcej ponad to, ile wam wyznaczono”. Pytali go też żołnierze: „A my, co mamy czynić?” On im odpowiedział: „Nad nikim się nie znęcajcie i nikogo nie uciskajcie, lecz poprzestajcie na swoim żołdzie”. Gdy więc lud oczekiwał z napięciem i wszyscy snuli domysły w sercach co do Jana, czy nie jest on Mesjaszem, on tak przemówił do wszystkich: „Ja was chrzczę wodą; lecz idzie mocniejszy ode mnie, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów. On was chrzcić będzie Duchem Św. i ogniem. Ma On wiejadło w ręku dla oczyszczenia swego omlotu: pszenicę zbierze do spichrza, a plewy spali w ogniu nieugaszonym”. Wiele też innych napomnień dał ludowi i głosił dobrą nowinę.

